All communications must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.
565 Noble St.
CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.
wydawcy.



Wychodzi co czwartek.

Kosztuje rocznie $1.0 Abonençi Gazety Katolickiej płacą tylko 50 c; do Europy: z Gazetą $3.00, bez Gazety $1.50. Abonament musi być naprzód opłacony. Po kwitowań nie ogłasza się. Gaz. Katolicka sama kosztuje $2,00.

Rok XV. CHICAGO, ILLINOIS, 16go GRUDNIA 1897 ROKU. Nr. 50

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter. Aprobowany przez Najprzewieleb. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ. — Czwartek 16 grudnia, Adelajdy. Piątek 17 grudnia, S. dn. Łazarz. Sobota 18 grudnia, S. dn. Wunibal. Niedziela 19 grudnia, Nemezyusz, Poniedziałek 20 grudnia, Krystyna. Wtorek 21 grudnia, Tomasza. Sroda 22 grudnia, Deme'ryus.

Na Niedzielę czwartą Adwentu.

Ewangielia św. Mateusza w rozdziale III.

Pietnastego roku panowania Tyberyusza Cesarza, gdy Poncyusz Piłat rządził żydowską ziemią, a Heród był Tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego Tetrarchą Iturejskim i Trachonickiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim Tetrarchą — za najwyższych kapłanów Annasza i Kaifasza, stało się słowo Pańskie do Jana, syna Zacharyaszowego na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów, jako jest napisano w księgach mów Izajasza proroka: Głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi. I oglądać będzie wszelkie ciało zbawienie Boże.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

Ryby głoszą prawdziwą obecność Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie.

Ryby wodne błogosławcie Pana.
(*Daniel*, III, 79).

Historya przechowała nam pamięć sławnego zdarzenia, kiedy ryby wyszedłszy z wody, słuchały kazania świętego Antoniego Padewskiego. Nie mniejszy cud podają wiarogodni pisarze o rybach, które wynosząc z głębokiej toni Hostye święte, świadczą przez to o prawdziwej obecności Pana Jezusa w Sakramencie Ołtarza.

W królestwie Walencyi w Hiszpanii, proboszcz pewnego miasteczka zwanego Alboraja, niósł Wijatyk święty do chorego do wsi Almazera. Po drodze musiał przebywać małą rzeczkę, która wskutek częstych deszczów wówczas była wezbraną. Nie widząc, jak mu się zdawało, niebezpieczeństwa, wchodzi prosto w wodę, gdy nagle, noga mu się pomyka, biedny kapłan upada i wypuszcza z rąk puszkę, w której były dwie Hostye poświęcone. Pan Jezus, Jonasz mistyczny sam tylko chciał utonąć, zachowując życie dobrego proboszcza, który zdrów i bez szkody wyszedł z rzeczki; lecz jakże znaleźć Przenajświętszy Sakrament? Choć zmęczony i przemokły, szuka go wszędzie, obchodzi brzegi, ale napróżno....... Wielce strwożony i zasmucony, bieży do przyległej wioski, opowiada swe nieszczęście, prosi, aby mu pomogli do odszukania zgubionego skarbu. Wierni śpieszą gromadnie na to wezwanie niosąc sieci, rydle i inne narzędzia niezbędne w podobnych okolicznościach.... Poczynają szukać i po wielu trudnościach, znajdują puszkę, ale niestety! otwartą i pustą, jakby konchę, z której wy-

padła.... Któż zdoła opisać boleść kapłana!.... Wszakże Pan Bóg wielkim cudem raczył go pocieszyć. Oto na powierzchni wody ukazują się dwie ryby; główki mają podniesione, a w pyszczku otwartym trzymają zgubione Hostye.... Rybacy w uniesieniu radości postrzegają ten cud, a nie śmiejąc przez uszanowanie zbliżyć się do Majestatu Boskiego, oznajmują kapłanowi, który uszczęśliwiony, wielbiąc dziwne miłosierdzie Boże, przywdziewa komżę, stułę, każe zapalić świece, jakie tam przyniesiono dla uczczenia Przenajświętszego Sakramentu.... zbliża się do rzeki—a oto nowy cud! Ryby pięknie i poważnie płyną do brzegu, jakby czuły obecność Stworzyciela swego i prawie wychylając się z wody, podają kapłanowi Hostye święte, zupełnie suche, chociaż od kilku godzin były w wodzie; potem uszczęśliwione, że oddały tę posługę, w wesołych pląsach wracają do rzeki. Wierni zebrani gromadnie, jako też przybyli kapłani na rozgłos tak wielkiego cudu, w uroczystej procesyi, z zapalonemi pochodniami, śpiewając hymny dziękczynne, odprowadzają Przenajświętszy Sakrament do parafialnego kościoła.

Historyk dodaje, że te same Hostye bez zepsucia dotąd się utrzymują w kościele Alboraja. Na pociechę zaś mieszkańców wioski Almazera, dokąd niesiono Komunię świętą, darowano im puszkę, którą oni chowają na pamiątkę tak wielkiego cudu.

Wyryto na niej dwie ryby niosące w pyszczkach Hostye święte, z opisem powyższej historyi.

Jakób Bleda, Mirac. 18.

Powrót nieboszczyka.

Gdzie dzisiaj w Warszawie przy ulicy Podwal stoi w dziedzińcu za żelazną kratą dom duży piętrowy numerem 521 oznaczony, tam w pierwszych latach tego wieku stały jeszcze drewniane budowle, będące tyłami małego domu murowanego, a frontem do ulicy Rycerskiej stojącego. W tym domku i w wozowniach do niego należących mieścił się wówczas warsztat stelmacha i następnie fabrykanta powozów nazwiskiem Sperling, z Niemiec przybyłego, który, jak zwykle w ciągu lat kilkunastu dorobił się dosyć znacznego majątku.

Był on wdowcem i miał przy sobie dwie córki, starsza Wilhelmina, z Niemki urodzona, przybyła z nim razem z rodzinnego kraju małą dziewczynką: druga Anusia, blisko o lat dwadzieścia młodsza, urodziła się w Warszawie z drugiej żony Sperling, Polki, którą był zaślubił, gdy większa zamożność dozwoliła mu urządzić zakład rzemieślniczy na własny rachunek.

Matka Anusi była córką ubogiego szlachcica i panną respektową na dworze jednego wielkiego pana, któremu Sperlinga, dostarczał i naprawiał pojazdy; ztąd znajomość jej i małżeństwo ze zbogaconym. Z powodu długiego pobytu na pańskim dworze nabyła ona pewnej ogłady i znajomości wyższego świata, których było to skutkiem, że gdy została matką i gdy córeczka jej pierwsze lata dziecięce przeżyła, zajęła się troskliwie jej wychowaniem i na pensyą ją posyłała, sądząc, że tym sposobem świetniejszy jej los zapewni, jak prostej żony rzemieślnika.

Lecz Bóg nie dozwolił jej doczekać tej pociechy. Po kilkonastoletniem pożyciu z mężem wyłącznie swojem rzemiosłem zajętym, a nie wglądającym w to, co się w domu działo, spędzonem w ustawicznych nieporozumieniach z pasierbicą i w troskliwych staraniach o wychowanie własnej córki, dotkniętą została ta dobra matka niebezpieczną chorobą i z ciężkim żalem świat ten opuściła, lękając się o los szesnastoletniej Anusi, którą musiała zostawić pod przemo-

cą starszej siostry, nienawidzącej nieszczęśliwą sierotę i przewodzącej nad własnym ojcem.

A miała liczne powody do tej nienawiści. Była o 20 lat starszą i do tego brzydką, kiedy Anusia doszła dopiero do tego młodocianego wieku, w którym się jej wdzięki najpiękniej rozwijać zaczęły. Była wychowana na prostą i rządną rzemieślniczkę, bez żadnego wyobrażenia wyższych uczuć, ani tej powierzchownej ogłady, którą dobre wychowanie nadaje; Anusia zaś odziedziczyła po matce serce czułe, domyślające się tych wzruszeń, których jeszcze nie doznawała i miała powierzchowność tak ujmującą, iż jej nikt dobrego wychowania nie odmawiał. Nakoniec Wilhelmina była Niemką i ewangeliczką, Anusia zaś Polką i gorliwą katoliczką.

Z tego porównania wnosić można, jakie było pożycie tych dwóch córek Sperlinga po śmierci drugiej jego żony i że młodsza była ciągłą ofiarą złości i przemocy starszej. Stan ten tyle dla Anusi dotkliwy i poniżający, pogorszył się jeszcze, gdy się wykryło, że młody i dorodny, lecz ubogi szlachcic, a dworski jednego z magnatów w Warszawie zamieszkałych, pokochał Anusię i o nią się ojcu oświadczył, i to w tym samym czasie, gdy starszy czeladnik Sperlinga, powodowany tą nadzieją, że będzie mógł po nim całą fabrykę objąć, otrzymał jego zezwolenie na poślubienie Wilhelminy, z którą oddawna w nader przyjaznych zostawał stosunkach.

Nie dogadzało to bowiem widokom tej drugiej pary, aby Anusia miała teraz, a nawet kiedykolwiek iść za mąż, bo ich zamiarem było zmusić ją do tego przez przykrości jej wyrządzane, aby dom ojcowski opuściła i do jakiego państwa za pannę respektową lub służącą przeszła, zapewniając przytem, iż w tym razie otrzyma od ojca pewną sumę gotową, aby się tylko reszty majątku w fabryce będącego zrzekła.

Szlachcic, którego nazwiska wymienić nie mogę, dla przyczyn jawnych z dalszego ciągu tej powiastki, szlachcic mówię, który się starał o Anusię, odwiódł ją od zbytniej uległości wymaganiom siostry, dodał jej otuchy, skłonił do odwołania się do sprawiedliwości, i w końcu zapewnił ją, że w każdym razie znajdzie pomoc i opiekę u pani kasztelanowej, na której dworze zostawał, gdyby przyszło do tego, aby musiała opuścić dom ojcowski.

Gdy Anusia, idąc za tą radą, zmieniła swój sposób postępowania i zamiast ślepej uległości opór wymaganiom siostry stawiać zaczęła, domyśliła się ta, za czyim wpływem i namową zmiana ta w usposobieniu siostry nastąpiła.

Wyjednała zatem u ojca zakaz dla szlachcica bywania w jego domu, a dla Anusi widywania się z nim; i gdy zakazy te nie skutkowały, zleciła swemu narzeczonemu, aby jakimbądź sposobem przerwał stosunki między dwojgiem kochających się osób. Zatem poszły najprzód groźby i krzywdzące potwarze na szlachcica publicznie rzucane, następnie czatowanie na niego, gdy do domu przychodził i rozkaz dany ludziom do fabryki należącym, aby go pochwycili i zbili. Ostrzeżony przez Anusię o zdradzieckich zamiarach swego przeciwnika, nie dał on się wszelakoż odstręczyć od tego, aby nie miał jej widywać i tylko podwajając ostrożności nie przychodził inaczej do domu Sperlinga, jak uzbrojony w pistolet, którego samo pokazanie powinno było według niego odstraszyć tych, coby go pokrzywdzić chcieli.

Udało mu się to rzeczywiście razy kilka, i stróże na straży w podwórzu albo udali, że go nie widzą, albo wypuścili przytrzymanego, gdy im broń zabójczą pokazał.

Rozjątrzony niewykonaniem rozkazów przez ludzi swoich, podburzany ustawicznymi wyrzutami Wilhelminy, postanowił jej narzeczony wykonać osobiście zlecenie od niej odebrane, aby się oczyścić z posądzenia o tchórzostwo, którem go ciągle trapiła. Jakoż gdy mu dano znać, że obłubieniec Anusi przybył jednego wieczora i że go czeladź otoczyła w podwórzu nie śmiejąc go się czepić, wypadł jak szalony z izby, odepchnął ludzi otaczających szlachcica, gwałtownie napadł na niego i pięścią w twarz go uderzył. Pokrzywdzony, uniesiony, chęcią pomszczenia zniewagi odepchnął napastnika, dobył pistolet i bez namysłu dał ognia, tak iż wystrzał śmiertelnie w same piersi tamtego ugodził.

Łatwo się domyśleć, jakie były skutki nieszczęśliwego wypadku. Młodzieniec, sprawca śmierci napadającego na niego nieprzyjaciela, nie ruszył się z miejsca, dał się pochwycić, związać i do władzy odprowadzić; bo liczył na to, że zabójstwo w obronie własnej osoby popełnione za zbrodnią poczytane mu nie zostanie, tem bardziej, iż mu się zdawało, że może polegać na protekcyi możnego pana, na którego dworze przebywał, że mu ten krzywdy wyrządzić nie dozwoli i że kara, na jaką zasłużył, na kilku miesiącach wieży się ograniczy. Nieszczęśliwy nie przewidywał tego, że świadkowie w tej sprawie słuchani, ulegając natchnieniom mściwej Wilhelminy, przedstawią ten wypadek, jako zabójstwo rozmyślnie dokonane i że sędziowie pruscy nie będą mieli na względzie ani stanu szlacheckiego obwinionego, ani protekcyi i starań opiekującego się nim pana polskiego. Starania te ten tylko miały skutek, że w sądzie oddalono zarzut rozmyślnego zabójstwa i że z tego powodu winowajcę nie na śmierć, lecz na kilkonastoletnie więzienie skazano.

Od sześciu lat osiadywał już srogą i niezasłużoną karę oblubieniec Anusi w tym ohydnym gmachu, który z powodu dawnego przeznaczenia prochownią zwano, a na którego frontonie był ten dziwny napis: Nie miejsce, ale zbrodnia człowieka hańbi. On właśnie czuł się shańbionym nie przez swój występek, lecz przez miejsce, w którem za niego pokutował. Bo miejsce to było siedliskiem zbrodniarzy, a on popełniwszy zabójstwo w obronie honoru i osoby swojej nie był zbrodniarzem; bo nosił ubiór ohydny i musiał w nim wychodzić z innymi więźniami na ulicę do roboty i przedstawiać się tak patrzącym, którzy mogli w pamięci zachować jego rysy i wskazywać go kiedyś palcem, jako dawnego mieszkańca prochowni: bo jego nazwisko było zapisane w księdze potępieńców i tem samem na wieczną hańbę skazane. Dla tego gdy w cierpieniach swoich zanosił modły do Boga, prosił nie o wolność; ale o śmierć; bo czuł to, że na wolności ani twarzy swojej pokazać, ani nazwiska wymienićby nie mógł.

Jedna tylko dozgonnie mu wierna Anusia przynosiła mu niekiedy słowa pociechy i nadziei i osładzała jak mogła przykrości jego uwięzienia. Owa skromna i nieśmiała dziewczyna nabrała odwagi i stanowczego zdania, skoro miłość i obowiązki poświęcenia po niej wymagały. Potrafiła ona zapoznać się i nawet zaprzyjaźnić za pomocą pochlebstw i datków z żoną odźwiernego więzienia i u niej czasem widywać ukochanego i dostarczać mu przedmiotów, do których używania nawykł na wolności. Ona donosiła mu, bądź ustnie, bądź na piśmie, co się działo i wykonywała jego polecenia, gdy trzeba było żądać pomocy u dawnych przyjaciół i opiekunów.

Przez nią tedy doszła naszego więźnia w jesieni roku 1806 wiadomość o spodziewanem przybyciu armii Napoleona i o mającem się organizować wojsku narodowem. Dnia jednego odbił się i o mury prochowni odgłos wesela i radości narodowej, który

brzmiał w pieśni i w okrzykach po całem mieście; widziano z okien więzienia, jak się polskie mundury po ulicach snuły, jak już powołani pod ojczyste chorągwie chodzili z muzyką po mieście powoływać do służby ochotników. Nasz winowajca zadrzał cały z uniesienia na ten widok i na te odgłosy; odezwało się w nim uczucie wolności i nadzieja chwały dla niego straconej, zapragnął wolności: aby mógł pójść na wojnę po chwałę, po śmierć........ i zalał się łzami, gdy mu kajdany na nogach zabrzękły..... ,,Jeden tylko dzień wolności, ale z karabinem w ręku na bitwie'' — zawołał rzucając się na twarde posłanie. — ,,Nie wznosiłbym już więcej modłów do Ciebie, o Boże, bo ten dzień dałby mi śmierć, której dla świętych przykazań Twoich, Panie, sam sobie zadać nie mogę''.

Nastąpiła długa chwila ponurego milczenia....... rozmyślał co czynić, jak się z murów więzienia wydobyć....... i po długim namyśle postanowił zasięgnąć rady Anusi...... ona tylko mogła mu dodać odwagi, dopomódz i oswobodzić z niewoli.... i za pośrednictwem żony odźwiernego przesłał jej te kilka wyrazów ołówkiem na brudnym kawałeczku papieru skreślone: ,,Chcę pójść do wojska, trzeba mi to ułatwić, bo inaczej to sobie życie odbiorę''.

Zadrżała Anusia przeczytawszy tę kartkę, która z przerażenia z rąk jej wypadła, — po chwili milczenia schyliła się po kartkę, rzuciła ją do ognia, jakby się obawiała wydania się tajemnicy, gdyby jej nie zniszczyła, a potem stanąwszy w oknie, oparła twarz na dłoni lewej ręki, którą prawą podtrzymywała i długo poglądała przed siebie na ulicę, jakby szukała rady, co czynić wypada, aby kochanemu więźniowi dopomódz. Nie była ona już od dawna w ojcowskim domu, który dla prześladowania siostry i obojętności ojca musiała opuścić i znajdowała się właśnie u pani kasztelanowej, na której dworze był dawniej jej oblubieniec. Nie mogąc nic sama wymyśleć, aby przyjść w pomoc nieszczęśliwemu przyjacielowi swemu, pobiegła do pokojów pańskich z postanowieniem błagania u pani rady i pomocy.

(Dokończenie nastąpi.)

Mowa p. Dr. I. Machnikowskiego

wypowiedziana na obchodzie rocznicy powstania listopadowego w Milwaukee, Wis. d. 28 listopada 1897 r.

Dokończenie.

Zanim jednak wybije godzina czynu, przygotujmy się do niej cichą pracą, miłością Polski, zachowaniem obyczajów polskich, języka polskiego, starej ojców naszej wiary, rozpamiętywaniem przykładu bohaterów powstań naszych, a szczególnie tego powstania, którego rocznicę dzisiaj święcimy.

Rozpamiętywanie przebiegu tego powstania podaje nam wiele ważnych nauk.

Historya tego powstania powiada, że po wypędzeniu Moskali z Warszawy nie umiano korzystać z tej pięknej chwili i marnowano czas na rozprawach. Ważny to i wielki zarzut, czy jednak nie spada i na nas? Tak jest, spada! Wszakże i my tutaj na wolnej ziemi Washingtona, pod opieką gwiaździstego sztandaru Stanów Zjedn. mamy piękną sposobność zachowania polskiej narodowości. Nikt nas za nią nie prześladuje, nikt nam jej wydrzeć nie usiłuje. Czy jednak korzystamy z tego korzystnego położenia? Wielu z Polaków wstydzi się swej narodowości, zmienia nazwiska, zaniedbuje język polski, kaleczy jego piękność amerykanizmami, w gonieniu za groszem zapomina, że ojczyzna Polska liczy na pomoc wszystkich swych synów a więc i naszą! Niestety bywa to zbyt często. Nie korzystamy

więc ze sposobności pracowania na obczyźnie dla ojczyzny Polski, a za zmarnowanie tej sposobności odpowiemy ciężko przed Polską i przed Bogiem, od którego woli istnienie wszystkich narodów zależy.

Marnowano czas na rozprawach i my marnujemy drogi czas na zaczepkach, kłótniach, wyklinaniach wzajemnych i to w sposób tak zacięty, że trudnoby w nas poznać dzieci jednej matki Polski. Rozpraszamy nasze siły zamiast je skupiać, nie miłością się rządzimy, lecz nienawiścią, a tem opóźniamy wybicie godziny wolności dla Polski, przedłużamy dni jej niewoli i naszego tułactwa. Dla tego wszyscy zawsze i wszędzie pracujmy dla Polski, bez kłótni i bez nienawiści a pracujmy w duchu narodowym.

Niech każdy czyni, co każe Duch Boży
A wszystko samo w całość się złoży;
Duch to miłości, wolności, pokoju
Da wolność Polsce po walkach i znoju.

Historya powstania powiada dalej, że Chłopicki, zamiast od razu uderzyć na wroga zaczął z nim układy, oraz że Skrzynecki tracił czas bezczynnie oczekując pomocy z zagranicy. Ważne to zarzuty, które prawie każdy z nas sam sobie uczynić powinien. I my się układamy z wrogami Polski, w nadziei, że układy te zbawią Polskę. Nie mówię tu o wrogach na polu bitwy, tych bowiem obecnie nie mamy. Wrogiem Polski jest wszystko, co od jej miłości nas odwodzi, jak zapomnienie o ujarzmionej Polsce, łatwe przejmowanie się obczyzną, zarzucanie zwyczajów i obyczajów narodowych, języka polskiego. Wszystko to czyni Polaka oziębłym synem Polski, a więc pozbawia ją syna. Myli się, kto sądzi, że może się zamerykanizować pod względem obyczajów i języka, a jednak będzie kochał Polskę i będzie prawym Polakiem. Kto tak czyni, układa się jak Chłopicki z wrogami i niech się nie dziwi, że polski jego patryotyzm skończy się smutnie jak powstanie 1830-1831 roku. Pod tym względem nie ma żadnych układów, i kto zarzuci obyczaje polskie oraz język polski, a przyjmie obce obyczaje z obcym językiem, ten przestanie być prawym Polakiem. Kochajmy więc piękny nasz polski język, posługujmy się nim zawsze, starajmy się poznać go coraz lepiej, nie kaleczmy go obcemi naleciałościami, *skupiajmy się tam, gdzie język ten brzmi jak w kościołach i szkołach polskich, w rozmaitych towarzystwach polskich, na polskich przedstawieniach i obchodach.* Zachowanie języka narodowego jest bowiem jedną z najważniejszych cech narodowości, zarzucenie go jest układaniem się z wrogami narodu.

Wiemy z gazet, że polityka ugodowa nie powstrzymuje wrogów naszych od prześladowania nas, od szkodzenia nam, rozumie więc każdy, że jest szkodliwą. Podobnie szkodliwą będzie nam tutaj polityka ugodowa z okolicznościami, które dążą do wynarodowienia nas. Precz więc z polityką taką raz na zawsze!

Historya powstań naszych przekonuje nas, że obca pomoc zawsze nas zawiodła, nie powinniśmy się więc na nią oglądać. *Siły do oswobodzenia Polski powinniśmy szukać sami w sobie. Módl się i pracuj; módl się do ojców twych Boga, który orężowi polskiemu tyle razy błogosławił, módl się ojców twych językiem i pracuj* Pracuj na własny majątek, bo ten jest częścią mienia narodowego, pracuj nad własnem uszlachetnieniem się i wykształceniem, tem bowiem przyniesiem zaszczyt swemu narodowi, pracuj na oswodzenie Polski unikając niesnasek, a prowadząc do jedności i zgody między braćmi, bo jak niezgoda Polskę zgubiła, tak zgodność między Polakami może jej wrócić wolność. Pracujmy wszyscy siły złączonemi.

Zgodni jak syny jednej macierzy,
Pękną okowy ojczystej ziemi,
A hymn wolności w niebo uderzy!
Jak cudzą pracą nie zyskasz nieba,
Tak własnej pracy dla Polski trzeba.

Trzy te główne błędy dowódców powstania listopadowego udaremniły szlachetną walkę bohaterów za wolność, zwycięztwa świetne pod Stoczkiem, Wawrem, Grochowem, Wielkim Dębem, Iganiami i Rożanem nie zdołały wrócić wolności Polsce, a Biały Orzeł na nowo zamknięty został w klatce niewoli. Czy Polacy zdołają rychło otworzyć tę klatkę, i czy Biały Orzeł osiądzie stale na swem dawnem gnieździe w Krakowie lub we Warszawie, to są pytania, które sobie stawia każdy prawy Polak, a które stanowią wyraz jego nadziei. Upaść bowiem może każdy naród, zginąć może tylko nikczemny lub taki, który się przeżył jak n. p. naród rzymski, który po swem upadku politycznym rozpadł się zupełnie na inne nowe zupełnie narodowości posiadające odrębność językową. Grecy i Ormianie upadli, lecz nie stracili odrębności językowej, to też istnieją, dźwigają się i zapewne z czasem odzyskają wolność. Lecz naród polski jest daleko liczniejszy od owych dwóch narodów, więc też może żywić pewniejszą nadzieję zostania wolnym. Kiedy i z jakich powodów zajaśnieje dla nas ta upragniona chwila wolności, nie można przewidzieć, lecz nadzieja w tę przyszłą wolność jest życiem polskiego serca, a skończy się z życiem całego narodu naszego, na co się mimo zgiełku wrogów naszych rychło nie zanosi.

W oczekiwaniu tej błogiej szczęśliwej chwili żyjmy zawsze jak na prawych synów Polski przystoi, kochajmy tę ojczyznę ujarzmioną, poniżoną szczerze, uważajmy język polski za najdroższy skarb, którego nam żadna przeciwność wydrzeć nie podoła, uważajmy się za synów jednej matki, nie dzielmy się na rusków, prusaków, galicyan i kaszubów, lecz pracujmy wszyscy szczerze dla wolności Polski a:

„Nadejdzie chwila pożądana
Że zegną wrogi przed Polską kolana;
Przed Polską wolną, potężną, szczęśliwą
Dziś ujarzmioną, ale zawsze żywą.“

CUDACKIE IMIĘ.

Pewnemu wieśniakowi urodził się synek. Matka dziecięcia wysyła tedy męża swego, żeby zapowiedział chrzest i równocześnie poprosił, aby sam proboszcz dziecięciu imię wybrał, bo ona byle jakiego imienia nie chce. Nim jednakże imię w księgę wpisane będzie, miał mąż przybyć i zdać relacyą, bo być może, że wybrane przez proboszcza imię jej się podobać nie będzie. Wysłuchawszy przestróg swej połowicy, idzie posłuszny małżonek na probostwo i nieśmiało rzecz przedkłada.

— Damy dziecięciu imię takie, jakie sobie w kalendarzu przyniosło, rzecze ksiądz. Ponieważ przypadało w ten dzień św. Nabuchodonozora, a zatem damy mu imię Nabuchodonozor.

— Dziękuję jegomości, odrzekł wieśniak, ale muszę się najpierw ,,mojej‘‘ zapytać, czy tak dobrze będzie.

Ksiądz przyrzekł poczekać, aż chłop wróci. Jakoż po małej chwili zjawia się napowrót, a kłaniając się już od progu i drapiąc się w głowę, ze zakłopotaniem rzecze: Proszę Jegomości, ,,moja“ powiada, że to strasznie cudackie imię Nabuchodonozor i dla tego chłopca ludzie by wyśmiali. Prosi przeto — tę oto siodłatą gęś przysyłając, żeby Jegomość zechciał inne wyszukać imię.

Proboszcz szuka dalej w kalendarzu i nadmienia: Wczoraj było św. Czecha. Możebyśmy dali chłopcu na imię Czech.

Chłop przestępuje z nogi na nogę, kręci głową i jakoś nie wie, co na to odpowiedzieć. W końcu oświadcza: Dobrze jegomościulku, ale pójdę się wprzód ,,mojej'' spytać.

Proboszcz już trochę zniecierpliwiony przystał i na tę zwłokę. Po dość długim czasie wieśniak wraca i mówi prawie już z płaczem: Jegomość, moja powiada, że nasze dziecko nie żaden źrebak, żeby na ,,Ciej'' wołać.

Tego już było księdzu za wiele, gdyż chłopek z jednej strony ośmieszył i przewrócił imiona, z drugiej zaś naraził proboszcza na czekaninę. Oświadcza przeto krótko i węzłowato, że jutro są zapisani w kalendarzu święci Gerwazy i Protazy, i że te przeto imiona dziecię nosić będzie.

Synek został ochrzczony, a proboszcz imiona zapisał w księgę.

Po dwóch latach proboszcz, jeżdżąc po kolędzie, zajrzał też do chaty owego wieśniaka. Widząc zdrowego i silnego chłopca, trzymającego się sukni matczynej, pyta, jak mu na imię.

— Toć Jegomość, rzecze kobieta, sam go ochrzcił i dał mu takie imię cudackie, że się z nas wszyscy sąsiedzi śmieją.

Portasy — Pludrasy! Pocałuj Jegomościulka w rękę!

Obecność Boska.

Jest to niestety smutną prawdą, że bardzo wielu chrześcian bez należytego nabożeństwa i uszanowania na Mszy świętej się zachowują. Ich postawa i zachowanie się wcale nie pozwalają wnosić, że się znajdują przed tronem nieskończonego majestatu; a jednak nawet niewierny czuje w obecności naszego Boga ná ołtarzu ukrytego, dreszcz tajemniczej przytomności Stwórcy swego, który go zmusza uklęknąć i ukorzyć się przed nieznanym sobie Bogiem. Za dowód niech posłuży następujące opowiadanie nawróconego Turka:

— Jako członek poselstwa naszego sułtana, na dworze jednego panującego, przebywałem przez niejaki czas w Rzymie. Na jednej z przechadzek szedłem obok kościoła św. Piotra i dla zabicia czasu wstąpiłem do tego wspaniałego domu Bożego. Zrazu nie mogłem we Mszy, która się właśnie rozpoczęła, zasmakować, bo mi się jakoby jaka dziecinna zabawka wydawała. Kapłani chodzili z jednej strony ołtarza na drugą, kadzili kadzielnicami i czynili rozmaite ukłony. Krótko mówiąc — nie podobało mi się. Ale im dalej czynność święta postępowała, tem żywiej owładnęło mną uczucie, jakiego aż dotąd nie znałem. Czy to postawa modlącego się tłumu na mnie tak głębokie czyniła wrażenie? Nagle usłyszałem głos małego dzwonka; nastała cisza głęboka, nawet ci, co byli najbardziej roztargnieni i nieuważni upadli na kolana, schylili głowy i bili się w piersi.

Wtem wpadły mi na myśl, sam niewiem jak, owe słowa Pisma św.:

— Mojżeszu, zdejm obuwie, bo miejsce, na którem stoisz, święte jest.

W jednej chwili upadłem na kolana i połączyłem moją modlitwę z modlitwą wiernej rzeszy. Cóż to było, co na mnie w owej chwili tak potężnie podziałało? Nie słyszałem ani śpiewu czarującego, ani kazania porywającego; tylko uroczysta cisza była w około mnie, przerywana dźwiękiem małego dzwonka.

— Cóż to było, co do mnie tak potężnie przemawiało? — zapytałem nazajutrz katolickiego kapłana.

— To była obecność Boska, mój synu, — odrzekł tenże głosem pełnym głębokiego uszanowania; — Bóg sam był, choć przed



Chora matka.

twemi oczyma ukryty, na owym ołtarzu obecny, choć głosu Jego cielesnemi uszami nie słyszałeś. On mówił do twego rozumu i do twego serca. On cię wezwał, abyś otworzył oczy i myślał. On ci się kazał domyślać, że na owym ołtarzu coś wzniosłego się odbywa, czego ani ty, ani zebrana rzesza nie mogłą spostrzedz, a jednak w to wierzyła niewzruszenie.

Czułem w głębi serca prawdę tych słów, ale duch mój uparty burzył się mocno przeciw tej prawdzie; wreszcie łaska zwyciężyła, a ja zażyłem szczęścia, z milionami katolików pobożnych, Bogu pod postacią chleba ukrytemu moją cześć oddać.

Czyżby to było możliwe, na Mszy św. bez pobożności i ucziwości być przytomnym, gdybyśmy pamiętali, że Syn Boży we własnej osobie obecny jest na ołtarzu i ofiarę swą krzyżową ponownie przedstawia?

ŚNIEŻYCA.

Zachuczały, zaświstały
Wichry w srebrny róg:
Leci, leci tuman biały
Aż na chaty próg.

Na tej chaty próg lipowy,
Co ochrania nas,
Co otula nasze głowy
W złej śnieżycy czas...

A ja stoję u okienka,
A ja patrzę w dal, —
Milknie, cichnie ma piosenka,
Serce chwyta żal...

Oj, nie jedna tam sierota
Na tem zimnie drży,
Wiatr chuściną biedną miota,
A mróz ścina łzy....

O, ty chato nasza drōga!
Rozszerz ściany swe:
Pójdź sieroto, dziecię Boga,
My utulim cię.

Chora matka.

(Zobacz rycinę na str. 809.)

Jestto pełen wrażenia obraz. Młody chłopiec obok pieca czyta prawdopodobnie ustęp z Żywotów Świętych lub z innej nabożnej książki, jak to u wielu bogobojnych familii jest w zwyczaju. Pełni skupienia przysłuchują się brat młodszy i siostra. Pierwszy klęczy, jak się zdaje, na ławce, aby tylko żadnego słówka nie stracić. Uwagę naszą zwraca także obraz chorej matki. Widocznie przychodzi ona już do zdrowia i również ciekawie słucha, co najstarszy syn czyta. Ten obraz to małe napomnienie dla wielu katolickich rodzin, w których głośne a nawet i ciche czytanie legend, żywotów Świętych i innych książek pożytecznych oddawna zaniechane zostało. Oby takowe napowrót zaprowadzili, szczególnie teraz, gdy mamy dłuższe zimowe wieczory. Niech każda matka i ojciec nakłaniają swe dziatki do czytania podczas długich wieczorów i w niedzielę po południu. Pożytek duchowy z takiego czytania będzie wielki.

OD ADMINISTRACYI.

Wszystkich pp. Abonentów, którzy zalegają z prenumeratą, uprasza się o niezwłoczne nadesłanie tejże. Każdy dolar w obecnych ciężkich czasach jest nam bardzo potrzebny. Podwójnie więc będziemy Szan. Abonentom wdzięczni, gdy nam nadeślą to, co się nam sprawiedliwie należy. Zwracamy się szczególniej do tych, którzy za dwa a nawet za trzy lata abonamentu nie zapłacili i prosimy ich raz jeszcze o uregulowanie rachunku.

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronice poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiaski moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską.

Opowiadania cioci

dla dzieci i młodzieży.

Ciąg dalszy.

Przytulał opuszczone dziatki. Nieraz powracał do domu bez płaszcza i czapki.

Antonio. Które był zgubił....

Teresa. O nie, które był darował po drodze biednemu. W czasie głodu sprzedał wszystko, co posiadał, zachowując tylko łóżko i książki swoje; kielich miał już tylko cynowy. Pewien bogaty hiszpański hrabia, Ignacy Mendosa, wykupił srebra biskupa i odesłał mu je napowrót. Ale biskup znów te srebra rozprzedał, a gdy hrabia Mendosa na nowo mu je zwrócił, a on czuł, że nie na długo je zatrzymać potrafi, wstąpił na ambonę i oświadczył, że się znów sreber pozbył i dziesięć tysięcy razy gotów to samo powtórzyć, raczej niźli zachować rzecz niepotrzebną, którą mógł obrócić na zapomogę dla swych nieszczęśliwych dzieci.

Ksiądz Ferdynand miał dwa muły. Na jednym przewożono rzeczy, na drugim sam biskup jeździł. Te zwierzęta, które spokojnie pożerały swój obrok w czasie, kiedy ludzie z głodu umierali, karciły świętego Pasterza. Jeden z tych mułów zdechł w tymże czasie, a gdy ludzie służbowi chcieli się o innego wystarać: ,,Niechże Bóg broni, zawołał biskup, korzystajmy raczej z sposobności, aby się i pozostającego pozbyć''. Ale kupiec na muła się nie trafił, o czem słudzy donieśli panu swemu. ,,Nikt kupić muła nie chce, księże biskupie''. — ,,To go komu darujcie, zawsze lepiej będzie, aniżeli go żywić''. — Ale jakże ksiądz biskup podróżować będzie? ,,Pójdę piechotą, moje dzieci!'' — Darowano muła, a odtąd aż do dnia śmierci swojej biskup zawsze chodził piechotą.

Co niedzielę kwestował u drzwi swego kościoła, prosząc każdego o jałmużnę stósowną do majątku. Do skąpego mówił: To nie dosyć. To zanadto, odzywał się do wdowy lub sieroty. Chcąc zaś nawet ubogim dać poznać rozkosze miłosierdzia, od czasu do czasu chodził po mieście z wielkim dzbanem, a ci, którzy nic nie mieli do ofiarowania, dawali przynajmniej trochę wody.

Antonio. Jabym był zaraz dzban napełnił, a nadto byłbym go niósł, ażeby się biskup nie męczył.

Teresa. Niewidomi byli także przedmiotem starań i opieki księdza Ferdynanda. Pragnął ich rozerwać, zajmować, ale jakże zająć ludzi, którzy nie widzą?.... Pewnego dnia, spoglądając na organy, dobry biskup spostrzegł, że do kalkowania potrzebne same tylko ręce. Poszedł po swych ukochanych ślepych i powiedział im: Bracia, ciągnijcie rzemienie. Odtąd nie tylko do organów użyto niewidomych, ale i w kuźniach, gdzie dęli w mieszki przy ogniskach. A że się właśnie smucili tem, iż do niczego nie byli zdatni, zostali pocieszeni, czując, że pomimo swego kalectwa jeszcze się na coś przydadzą.

Antonio. Dziwnie to, bo mnieby przecież nic nie smuciło, gdybym nic nie robił... Praca mi się wcale nie zdaje być tak wielką rozrywką.

Rodryg. Bo twój ojciec coraz to inną ci obmyśla; potem zaś, kiedy się wyciągasz na trawie, ptaki, kwiaty i motylki bawią two-

ję oczy. Gdybyś zaś zostawał w ciągłej ciemności....

Antonio. Możebym się w końcu znudził. Ale co dalej, panno Tereso....

Teresa. W czasie postu, pomimo że trzy razy dziennie kazał, Ferdynand z Talavery ściśle zachowywał przepisy kościelne. Powtarzał: Nie wiele wart post, któremu jałmużna nie towarzyszy. Na to sobie odmawiać trzeba, ażeby drugim dawać.

Antonio. Tak; przypuśćmy, że sobie ujmę dobrą potrawę i zostawię ją, póki się nie popsuje, niktby wtedy z niej nie korzystał.

Teresa. Ale jeśli mi tak ciągle przeszkadzać będziesz....

Antonio. Nie, o nie, już milczę; tylko proszę dalej opowiadać.

Teresa. Biskup Ferdynand często nawiedzał szkoły. Kiedy widział, że w nich nieporządnie, wołał, aby mu przyniesiono miotłę, a unosząc suknie swoje, sam zamiatał izby szkólne. Sprzeciwiano się temu przez uszanowanie. ,,Dajcie pokój, odpowiadał, muszę te dziateczki uczyć pokory''. A w tej pokorze nieustannie się ćwiczył. Biskupem był w niedzielę, w sobotę zdawał się być prostym zakrystyanem. Sam trzepał dywany, nalewał oleju do lampek.

Antonio, rozjaśniony. Niech panienka to powtórzy: ksiądz Ferdynand nie wahał się zajmować obowiązkami zakrystyana, a jednak nie był prostym księdzem, tylko wielkim biskupem. Czy pan Rodryg słyszy!

Teresa. Święty biskup równie był dobrym dla starców jak dla dzieci. Kiedy spotykał na ulicy siwo-włosych wieśniaków, stawał, brał te poczciwe ręce spracowane i z uszanowaniem je całował.

Antonio. Prawdziwie święty człowiek! Chciałbym był ucałować jego ręce i na kolana paść przed niego.

Teresa. Pan Bóg dopuścił wielkie prześladowania na księdza Ferdynanda i nieprzyjaciele jego chwilowo dokazali swego. Ale święty biskup więcej od nich się tem cieszył. Cierpieć dla Pana Jezusa było mu prawdziwą słodyczą!..... W końcu oddano mu sprawiedliwość. Umarł w poniedziałek 10 marca 1507 roku, wskutek zaziębienia na procesyi. Aniołowie duszę jego zanieśli do nieba. Ciało zostało złożone w kościele Pana Jezusa.

Antonio. Muszę się wybrać na grób jego (cicho) i poprosić tego świątobliwego biskupa, aby użyczył panu Rodrygowi swojej pokory.

II.

Zdrowie donny Beatrycy było nadzwyczaj wątłe i delikatne. Nieraz usiłowała zapomnieć o swoich cierpieniach czytając dla rozrywki powieści rycerskie, w których wielkie znajdowała upodobanie, pomimo zdania przeciwnego don Alonsa. Wymawiał on bowiem żonie, że czas w ten sposób traci, a dzieci przyzwyczaja do zajmowania się próżnemi i fałszywemi wrażeniami.

Słusznie mówił don Alonso, bo już wtedy Teresa zaczęła zbyteczne mieć zamiłowanie do tych nieprawdopodobnych opowiadań, które w późniejszym czasie miał tak dowcipnie wyśmiać Cervantes, sławny autor Don Kiszota.

Bądź pochwalony Boże, Ojcze z Nieba!
Pracowałem, igrałem, teraz spać potrzeba,
Ale nim do snu zamknę swe powieki,
Dzięki Ci Boże i chwała na wieki!

Pewnego ranka Rodryg odprawiając Mszę w kapliczce, zdziwił się nie słysząc więcej głosu śpiewającej siostrzyczki, a rozgniewał się kiedy i Antonio, który zwykle bardzo akuratnie odpowiadał *Amen i et cum spiritu tuo*, zamilkł zupełnie. Z początku zdawało mu się, iż nie wypada księdzu się oburzać i ofuknąć, ale w końcu zniecierpliwił się na dobre. Szybko zawołał *Ita mis-*

sa est, a zamknąwszy mszał, żywo się obrócił.

Antonio, leżąc na stopniach ołtarza, spał jak zabity. Teresa zaś, zaczytana była głęboko w książce otwartej na jej kolanach. Rodryg się ku niej zbliżył, zajrzał w książkę i zawołał z oburzeniem:

Historya błędnych rycerzy i zaklętych księżniczek!

Teresa. O braciszku, nie przerywaj mi, to takie zajmujące, jest i o czarowniku.

Rodryg, z ciekawością. O czarowniku? a cóż on tam robi? (żywo). Ale nie, nie mów, ja nic o nim wiedzieć nie chcę... I to dla czarownika, dla sprzymierzeńca, przyjaciela szatana zaniedbujesz śpiewać w czasie mojej Mszy?

Teresa, nie podnosząc oczu. Chwilę jeszcze, bracie, chwilkę tylko, — właśnie znajduję się w najbardziej zajmującej części....

Rodryg zniecierpliwiony odszedł od siostry, aby się zwrócić do Antonia. Szarpnął go mrucząc:

— Cóż, ten leniwiec już od rana zasypia?

Ogrodowczyk mocniej chrapnął, ale się nie ruszył.

Rodryg. Śpi jak kamień. Antonio! Antonio!

Antonio, nagle zbudzony. Słucham pana, słucham.

Rodryg. Wstawajże śpiochu! Otóż na nowo zasypia.

Tereso, twoja chwilka dziwnie się przedłuża.

Teresa. Poczekaj, braciszku, jeszcze tylko jedną mam stronę do przeczytania jedną małą stronkę.

Rodryg. Jakże możesz przynosić tutaj książkę pełną niedorzeczności i głupstw, jedną właśnie z tych, które nasz ojciec tak potępia!...... Tereso, jeśli tak dalej będzie, to się z pewnością do piekła dostaniesz!

Teresa. Do piekła!

Rodryg. Tak i to na zawsze.

Teresa. Straszno o tem pomyśleć!... zawsze być z dobrym Bogiem, albo zawsze od Niego daleko.... zawsze, zawsze!

Rodryg. Ty wcale Boga nie kochasz, kiedy o Nim zapominasz, nawet w naszej kapliczce.

Teresa. Jabym miała o Nim zapominać, Jego nie kochać! bracie, niesprawiedliwie, tak okrutnie mi czynisz wyrzuty! (Zamykając książkę i rzucając ją na ziemię). Zacznij na nowo, a zapewniam, że śpiewać będę.

Rodryg. Otóż i dobrze.

Pobiegł do Antonia i szarpnął go znowu, wołając z wszystkich sił:

,,Antonio, Antonio!"

Antonio podniósł się przecierając oczy i zawołał: Po co tak krzyczeć? wszak głuchym nie jestem!

Rodryg. Myślałem, że się ciebie nigdy nie dobudzę. Winszuję ci, że w tak śliczny sposób służysz do Mszy.

Antonio: Grabiłem cały ogród rano, byłem zmęczony. Panna Teresa śpiewać przestała.

Rodryg żywo. Na nowo rozpoczniemy nabożeństwo i ona śpiewać będzie.

Dziecina śpiewać zaczęła, a śpiewała z takim wdziękiem i uczuciem, że Rodryg był uszczęśliwiony. Za każdą zwrotką pieśni głos jej stawał się dźwięczniejszy; w tem od razu przerwały się pienia, a Antonio pociągając swego pana za ornat szepnął mu z cicha.

— Płacze, panie; czemuż ona płacze?

Rodryg nie miał dokończyć mszy swojej dnia tego: obróciwszy się ujrzał siostrzyczkę zalaną łzami i w tej chwili odbiegł od ołtarza, aby ku niej poskoczyć.

— Tereso, moja najdroższa Tereso, cóż ci jest?

Teresa. Bardzo, bardzo jestem smutna, Rodrygu, wielkie mam zmartwienie; powiedziałeś mi, że pójdę do piekła.

Rodryg. Ale tam nie pójdziesz z pewnością, Tereso moja. — Chciałem cię tylko przymusić do porzucenia brzydkiej książki.

Teresa. Kocham Boga, kocham Go nadewszystko i pragnę dać mu mojej miłości dowody (z zapałem). Rodrygu, znalazłam sposób dostania się natychmiast do nieba i zamiast w ogień piekielny, pójdziemy do raju, na zawsze, na zawsze.... Wiesz o męczennikach; oni mają jasne blaski nad głową, a w ręku piękną palmę trzymają. Trzeba nam zostać męczennikami.

Antonio. Jezus Marya, panienko! a to jakimże sposobem?

Teresa. Pójdziemy do Maurów, wyznamy im, że jesteśmy chrześcianami, a oni swymi wielkimi mieczami zetną nam głowy.

Antonio. Dla Boga!... ale to was strasznie będzie boleć!

— Teresa. Cóż znaczy chwilowe cierpienie dla otrzymania nieskończonej szczęśliwości?

Rodryg. Masz słuszność siostrzyczko! Idźmyż do Maurów. Wezmę z sobą szpadkę, którą mi brat Jan darował, a nim poganie nas zamęczą, zawsze kilku zabić mogę. Antonio z nami pójdzie.

Dalszy ciąg nastąpi.

UFNOŚĆ DZIECKA.

Podczas wojny wiodło nam się bardzo źle. Mąż był po za domem, aby szukać roboty. Pewnego dnia jedliśmy ostatni kęs chleba, jaki mieliśmy w domu, nie wiedziałam zkąd wziąść żywności dla mych kochanych dzieci i dla siebie. Najokropniejszą była ta chwila, kiedy najmłodsze, trzechletnie, aniołek złotowłosy rzekło: mamo, Marynia głodna, a kiedy musiałam odpowiedzieć, mój aniołku, mama nic nie ma, aby ci dać. Dziecko zdziwione otworzyło piękne szafirowe oczy, patrzała na mnie w milczeniu przez chwilę, a potem rzekło powoli: Marynia okropnie głodna. Myślałam, że mi serce pęknie. Chętnie chciałam coś uczynić dla dzieci, lecz co? Wtenczas nie miałam zupełnej ufności w moc modlitwy, lecz innej rady nie wiedziałam, dla tego uklękłam z dzieckiem i błagałam Boga z płaczem o chleb powszedni. Gorzko płakałam, bieda była wielka, a ja nie miałam nadziei, że modlitwa moja zostanie wysłuchaną. Marynia miała więcej wiary. Nigdy nie zapomnę wyrazu radosnej nadziei, z jaką mi maleńka patrzała w oczy, kiedy powstaliśmy od modlitwy i kiedy rzekła, może Pan Bóg teraz kraje dla nas chleb.

Tymczasem chodził mój mąż od domu do domu, szukając roboty, lecz nigdzie nie znalazł i wrócił do domu z próżnemi rękoma, a ciężkim sercem. Niedaleko domu spotkał się z naszym proboszczem. Kiedy się proboszcz dowiedział, że nie ma roboty rzekł: długo was nie było, a w domu macie rodzinę, powiedzcie, jak się wam powodzi? Czy potrzebujecie czego? To już było za wiele na mego biednego męża. Łzy stanęły mu w oczu i przyznał się, że nie mamy kawałka chleba w domu, ani grosza pieniędzy, ani roboty. Stało się jednak, że pół godziny potem, kiedy skończyłam z dzieckiem modlitwę, przyszedł mąż do domu z koszykiem napełnionym różnym pokarmem, na wierzchu leżał wielki bochenek chleba. Marynia najprzód zobaczyła chleb, skoro otworzono koszyk i zawołała z radością: Mamo, Bóg nie oderznął chleba, przysłał nam cały bochenek.

Barbara Radziwiłówna.

W pięknem i ludnem mieście Wilnie mieszkała na ustroniu młoda i bardzo piękna niewiasta, nazwiskiem Barbara Radziwiłówna. Nietylko urodą ciała, ale cnotami i szlachetnymi zaletami serca słynęła ona zarówno w całem mieście jak i w dalszych stronach. Łagodna, pobożna i dla uboższych łaskawa, jednała sobie serca wszystkich, którzy ją poznali, którzy z nią choćby raz w życiu razem chwilkę spędzili. To też i młody królewicz Zygmunt August, który wiele dobrego o tej szlachciance wszędzie słyszał, starał się ją bliżej poznać. Możnemu królewiczowi nie było to trudnem: poznał ją i od tej chwili tak serdecznie pokochał cnotliwą i urodziwą niewiastę, iż się już bez niej w życia obejść nie mógł. Gdzie się tylko zwrócił, gdzie tylko spojrzał, wszędzie miał na oczach jej miły obraz, wszędzie się mu zdawało, że słyszy jej łagodną, życzliwą mowę; wkrótce się też przekonał, że bez niej nie byłby w życiu szczęśliwym. Postanowił więc wziąć ją sobie za żonę; a ponieważ wiedział, że jego rodzice na to nie zezwolą, bo Barbara, choć piękna i cnotliwa była tylko poddanką, zaprosił potajemnie księdza, który go z ukochaną Barbarą bez wiedzy rodziców ślubem połączył. Jeśli królewicz pięknie postąpił, iż ceniąc cnoty i zalety serca ubogiej niewiasty i poddanki nie wstydził się pojąć ją za żonę, to popełnił błąd wielki, iż to uczynił bez wiedzy i woli rodziców, których błogosławieństwo dzieciom szczęście przynosi. To też przez to wiele złego ściągnął na siebie i Barbarę.

Gdy bowiem jego ojciec umarł, a on zasiadłszy po nim na tronie publicznie oświadczył, że Barbara jest jego żoną, matka jego Bona z włoskiej rodziny Sforcyów i panowie bardzo się o to pogniewali, żądając, aby od siebie Barbarę oddalił. Atoli wierny i szlachetny król oparł się temu srogiemu żądaniu mówiąc: „Wy powinnibyście żądać, abym raczej dla każdego był sprawiedliwym, abym każdemu słowa dotrzymywał, nie abym je złamał mojej małżonce. Przysiągłem przed kapłanem wierność mojej ukochanej żonie i dochowam jej, póki mi Bóg życia pozwoli. Słowo moje więcej cenię, niż tron i koronę!“ Otóż nowy i piękny dla was, kochane dziatki, przykład, iż kto raz dał słowo, a tem więcej przysiągł, ten obietnicę i przysięgę wiernie i święcie dochować powinien. Musieli tedy wreszcie niechętni królowi cofnąć swe żądanie i koronowali ją na królowę. Mimo to Zygmunt nie długo kosztował szczęścia z ukochaną Barbarą, albowiem ona już po 6 miesiącach, czyto z choroby i ciągłej zgryzoty, jakie jej Bona gotowała, czyto — jak inni opowiadają — umyślnie otruta, pożegnawszy się z Zygmuntem umarła. Po stracie ukochanej żony Zygmunt August nie mógł się w żalu utulić. Szukał tedy pociechy w modlitwie, pracy i uszczęśliwianiu poddanych. I to jest dla was, miłe dzieci, nauką, że gdy was jakie wielkie zmartwienie, lub nieszczęście spotka, nie należy uciekać do kącika od ludzi i zbytecznie się martwić, ale starać się przez pracę i służenie drugim przeboleć powoli smutek i niedolę.

Cnota jedna serca ludzi;
Bóg cnotliwym błogosławi:
Dane słowo niech nie łudzi —
W obietnicach bądźcie prawi!

PO ZNIŻONEJ CENIE!

KSIĘGARNIA "GAZETY KATOLICKIEJ" w Chicago

NA ...KRÓTKI... CZAS!

Zawiązawszy ścisłe stosunki z Księgarniami w Polsce, posiada na składzie wielki zapas i wybór:

Książek do Nabożeństwa, Żywotów Świętych Pańskich, Książek dewocyjnych i religijnych, Książek szkólnych, Powieściowych, Historycznych, Bajecznych i t.p.

które z powodu ciężkich czasów poleca po znacznie zniżonych cenach. Przedewszystkiem zwracamy uwagę NA NASTĘPUJĄCE POŻYTECZNE I WIELKIEJ WARTOŚCI DZIEŁA:

Żywoty Świętych Pańskich

Przez ks. O. Bitschnau'a formatu albumowego, w eleganckiej oprawie, obejmują 1192 dużych stronnic, z 270 rycinami i 8 pięknemi kolorowemi obrazami. Papier dobry i trwały, druk wyraźny. Opis żywotów Świętych Pańskich jest nietylko pożyteczną i zbawienną, ale nawet konieczną książką w każdym domu, w każdej chrześciańskiej rodzinie. Cena dawniejsza..............................$4.00

TERAZ TYLKO $3.25.

Żywot Bogarodzicy Najśw. Panny Maryi i jej Oblubieńca św. Józefa

z opisem najgłówniejszych miejsc cudownych i czcicieli Najśw. Panny Maryi, polecone przez 33 Książąt Kościoła, ozdobione 8 ślicznemi kolorowemi obrazami i blizko 500 rycinami, w eleganckiej oprawie, format duży albumowy. Cena dawniejsza $4.50

TERAZ TYLKO $3.25.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa

Tomasza a Kempis w tłomaczeniu Ks. A. Jełowickiego, z rozmyślaniami z najlepszych autorów. Dzieło to jest ozdobione pięknemi illustracyami, formatu albumowego, w ozdobnej oprawie, zawiera 420 stron. Cena dawniejsza....................$3.50

TERAZ TYLKO $.250.

Na papierze welinowym z inicyałami w rozmaitych barwach $3.00

Nauka Wiary i Obyczajów Kościoła Katolickiego.

Wyłożona obszernie, stwierdzona i objaśniona miejscami pisma św. i Ojców Kościoła i przykładami z życia, oraz przewodnik życia dla rodzin chrześciańskich. Potwierdzona i polecona przez 24 książąt Kościoła i ozdobiona 10 kolorowemi prześlicznemi obrazami oraz licznemi bardzo rycinami. Format duży, albumowy, oprawa elegancka, stronnic 1238. Dzieło to składa się z trzech części i zawiera w części I naukę o wierze, w części II naukę o przykazaniach, w części III naukę o środkach łaski. Książka ta znajdować się powinna w każdej polskiej rodzinie, bo z niej czerpać można naukę i pociechę w każdej potrzebie. Cena dawniejsza......$4.50

TERAZ TYLKO $3.25.

Wykład Lekcyi i Ewangielii

(ks. Goffiniego) na wszystkie niedziele i święta, wraz z wynikającą ztąd nauką wiary i obyczajów. W mocnej skórkowej oprawie z kolorowemi obrazkami i ilustracyami. **Cena zniżona $1.50.**

Historya Biblijna dla rodzin chrześciańskich, czyli jasne i gruntowne objaśnienie Dziejów Starego i Nowego Testamentu. Opracował ks. J. Stagraczyński. Dwa tomy z licznemi illustracyami, wielki format, w mocnej ozdobnej oprawie; każdy tom zawiera 900 stron. Cena dawniejsza...$5.00

TERAZ TYLKO $4.00.

Dalej polecamy Roczniki Dnia Świętego z roku 1891, 1892, 1893, 1894, 1895 i 1896.

Każdy z tych roczników, oprawnych w skórkę, zawiera prócz Ewangelii na każdą Niedzielę w roku, licznych mniejszych opowiadań, artykułów treści religijnej i historycznej, Żywotów Świętych, wierszów i t.p. przeszło 10 większych popularnych powieści. Pierwsze trzy roczniki są mniejszego formatu i każdy kosztuje **$1.25** (przedtem 1.50), następne większego formatu z illustracyami i osobnym działem dla dzieci po **$1.50** (przedtem $2.00). Roczniki te są bardzo stosowne do bibliotek i czytelni ludowych i wszystkie razem tworzą już porządną biblioteczkę.

RÓWNIEŻ POLECAMY NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI, które co tylko opuściły prasę:

PO BARZE czyli Tom I. "Tułaczów."

Opowiadania historyczne przez B. Bolesławitę [J.I. Kraszewskiego]. W powieści tej autor opisuje ostatnie wysiłki i upadek konfederacyi Barskiej, tułactwo Kazimierza Pułaskiego i innych rycerzy za granicą, a w końcu bohaterskie walki Kościuszki i Pułaskiego za wolność amerykańską. CENA................................ **75c.**

TERAZ TYLKO 50c.

DEKLAMATOR POLSKI

czyli zbiór poezyi patryotycznych, religijno–narodowych, stosownych do wygłaszania na obchodach rocznic narodowych oraz przeróżnych występach publicznych, dla młodzieży i starszych. CENA .... **25c.**

TERAZ TYLKO 15c.

Oprócz książek wszelkiego rodzaju mamy także na składzie **Krzyże, Krzyżyki, Różańce, Szkaplerze, Medaliki, Obrazy, Obrazki, Stereoskopy z widokami i t.d.**

NOWE KATALOGI NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY BEZPŁATNIE.

Adresować należy: J. F. SMULSKI & CO., 565 Noble Street, CHICAGO, ILL.